

## Małżeństwo w literaturze [FELIETON]

Literatura piękna nigdy nie zużytkowała tematyki szczęśliwego małżeństwa, powolnego odkrywania coraz to nowych złóż w psychice partnera czy partnerki, przechodzenia z jednej fazy miłości do drugiej i trzeciej i n-tej. Skomplikowana trajektoria lojalności małżeńskiej nigdy nie została wyczerpująco opisana – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Starożytność pozostawiła nam historię wierności małżeńskiej w osobie Penelopy, żony Odyseusza. Czy jego powrót do Itaki można podobnie nazwać nie podejmuję się decydować, chociaż od biedy można tak twierdzić. Nawet w starożytności niewiele jest literackich przykładów małżeńskiego szczęścia. W średniowieczu mitologia damy i jej rycerza, lub wielkiej miłości w innych okolicznościach, jest owszem pociągająca, ale rzadko prowadzi do wieloletniego szczęścia małżonków, że wspomnę tylko Lancelota i Ginewrę czy Tristana i Izoldę (nie mówiąc już o Abelardzie i Heloizie).

W wieku dziewiętnastym, gdy w kulturze Zachodu królowała powieść, tendencja do kreowania źle dopasowanych par staje się regułą. Zaludniona jest nimi cała „Komedia ludzka” Balzaka, jak również powieści Dickensa, Flauberta, Prusa, czy sióstr Brontë. Wprawdzie w „Dawidzie Copperfieldzie” mamy marginalnie szczęśliwe małżeństwo Peggotty z panem Barkisem, ale jest to motyw trzeciorzędny w fabule

powieści. Dawid żeni się z Agnes, ale o ich życiu i licznych potomstwie dowiadujemy się z narratorskiego streszczenia raczej niż z akcji powieści.

*W wieku dziewiętnastym, gdy w kulturze Zachodu królowała powieść, tendencja do kreowania źle dopasowanych par staje się regułą*

Epitome  
małżeństw w  
literaturze  
dziewiętnastego  
wieku są państwo  
Bovary, Emma i  
Karol. „Madame  
Bovary” Gustawa

Flauberta jest chyba najpopularniejszą powieścią tego okresu, częściowo ze względu na skandal, towarzyszący jej wydaniu – rząd francuski oskarżył Flauberta o nadmiar scen erotycznych w utworze. Opowiada historię pewnej pary na francuskiej prowincji. On, bardzo przeciętny lekarz, ona, bardzo przeciętna ładna dziewczyna, której marzy się romantyczna miłość i czar wielkiego świata. Emma zaspokaja swoje marzenia przez znalezienie kochanków i zadłużanie się u miejscowego lichwiarza; gdy lichwiarz grozi upublicznieniem długów, Emma popełnia samobójstwo. Trudno znaleźć obraz gorszego współżycia i większego braku komunikowania się. Egoizm Emmy zderza się z głupotą Karola i rezultatem jest tragedia trzech osób (trzecią jest córka Emmy i Karola).

Inny rodzaj nieudanego małżeństwa przedstawia powieść Charlotty Brontë „Jane Eyre”. Bertha, żona zamożnego angielskiego ziemianina, choruje na demencję. Jej mąż Rochester zakochany jest w ubogiej guwernantce Jane Eyre, która tę miłość odwzajemnia. Rochester i Bertha to parodia małżeństwa: wariatka jest uwięziona na

strychu, w tajemnicy przed sąsiadami; mąż nie utrzymuje z nią żadnych stosunków. Po pewnym czasie Bertha podpala dom i sama ginie w pożarze. Rochester staje się więc człowiekiem wolnym i może poślubić Jane. Narratorka zapewnia czytelnika, że będzie to małżeństwo doskonale; ale właściwie wiemy o nim tyle, co kot napłakał. W literaturze jest sporo niby to szczęśliwych małżeństw, w których owo szczęście nie jest przefiltrowane przez codzienność i jej wyzwania, lecz raczej podane do wiadomości przez narratora przy końcu utworu. Trochę tak, jak wiadomość o liczbie synów państwa Skrzetuskich u Sienkiewicza, z której mamy wnioskować, że jest to małżeństwo szczęśliwe.

Uderzającym wyjątkiem są tu powieści Lwa Tołstoja. Tu dwa małżeństwa można zakwalifikować jako prawdziwie udane i inspirujące: Mikołaja Rostowa z *Marie* Bołkońską i Konstantego Lowina z *Kitty* Szczerbacką. Scena oświadczyń w „Wojnie i pokoju”, w której *Marie* Bołkowska używa naturalnego kobiecego chwytu „pomóż mi, jestem bezradna”, zaś Mikołaj reaguje tak, jak brzydula *Marie* sobie życzy – jest jednym z uroczych epizodów powieści. Narrator potrafi nas przekonać, że ta wzajemna atrakcja przeradza się w prawdziwą miłość. *Marie* uwielbia swego przystojnego męża, zaś on nigdy nie wyzbywa się podziwu dla głębi jej wymownych oczu. Narrator coraz to wraca do uczuć tych dwojga, opisuje ich sposoby porozumiewania się po wielu latach, gdy już mają kilkoro dzieci. Można sarkastycznie zauważyć, że miłość jest tu wspomagana tym, że Mikołaj stracił majątek w czasie wojen napoleońskich, zaś *Marie* odziedziczyła po ojcu fortunę. Ale trudno zaprzeczyć, że mamy do czynienia z udanym małżeństwem dwojga niedoskonałych ludzi.

Podobnie rzecz się ma z *Kitty* Szczerbacką i zakochanym w niej Konstantym Lowinie. Tu też sprawy finansowe grają pewną rolę, ale atrakcja po obu stronach jest niezaprzeczalna. Narrator relacjonuje refleksje tej pary przed i na długo po ślubie. Te refleksje zawsze związane są z dobrem partnera. *Kitty* martwi się, że Kostia czyta zbyt wiele frustrujących traktatów filozoficznych, Lowin zaś podziwia bezinteresowność *Kitty*, która chce oddać swojej ubogiej siostrze część swego majątku. Tak jak w wypadku Rostowa, scena oświadczyn Lowina na długo zapada w pamięć.

Wśród niewielu udanych małżeństw literackich dwudziestego wieku umieściłabym też Barbarę i Bogumiła Niechciców z „Nocy i dni” Dąbrowskiej—pomimo tego, że jest tam i zdrada i tymczasowe rozstanie. Pod tym względem fabuła Dąbrowskiej przypomina historyczną powieść Sigrid Undset „Kristin Lavransdatter” (Krystyna córka Lawransa), napisaną parę lat wcześniej, gdzie wielka miłość Krystyny i Erlenda kończy się rozstaniem; Erlend umiera w samotnej walce. W obu wypadkach widzimy partnerstwo i troskę o współmałżonka.

*Konflikty ciekawią — ich brak wywołuje ziewanie. Czy taka jest geneza niezdolności pisarzy do opowiadania o dobrze dobranych parach?*

W wieku dwudziestym szczęśliwych par małżeńskich w literaturze pięknej jest jeszcze mniej, niż w dziewiętnastym. W

powieściach króluje monolog samotnych bohaterów, którzy sami

opowiadają swoje doświadczenia albo pozwalają je opowiedzieć bezimiennemu narratorowi. Bohaterowie tych powieści są albo nieżonaci, albo nie komunikują się z małżonką (większość narratorów to mężczyźni). Wiek dwudziesty to wiek samotności w literaturze. Wyznania samotników początkowo publiczność interesowały — że wspomnę Kafkę lub „Obcego” Alberta Camusa — ale trwało to niedługo. Model powieści oparty na wyznaniach głównego bohatera czy bohaterki jest w dalszym ciągu popularny wśród powieściopisarzy, ale publiczność jest coraz mniej tym zainteresowana i woli sci-fi lub fantazjowanie typu Harry'ego Pottera.

Można powiedzieć tak: literatura piękna nigdy nie zużytkowała tematyki szczęśliwego małżeństwa, powolnego odkrywania coraz to nowych złóż w psychice partnera czy partnerki, przechodzenia z jednej fazy miłości do drugiej i trzeciej i n-tej. Skomplikowana trajektoria lojalności małżeńskiej nigdy nie została wyczerpująco opisana. Po burzliwych początkach zwykle kończy się frazą „żyli długo i szczęśliwie”.

Dlaczego literatura zawiera tak niewiele przykładów wieloletniego pożycia małżeńskiego? Może — jak zauważył Mark Twain — niebo dla klimatu, piekło dla towarzystwa? Łatwiej jest opowiadać o złodziejach niż o świętych. Konflikty ciekawia — ich brak wywołuje ziewanie. Czy taka jest geneza niezdolności pisarzy do opowiadania o dobrze dobranych parach? Czy może jest ich niewiele? Lub może przyczyny są głębsze i dotyczą skażonej natury człowieka jako przyczyny rozkwitu sztuki powieściowej w okresie, gdy to skażenie zostało przypieczętowane społeczną akceptacją? Interesujący, ale dotychczas nietknięty temat.

*Ewa Thompson*  
*Rice University*

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”